

[Wąbłowski, Walerian]

Koronowicki W.

List... o notabiorze kursów Adama
Mickiewicza, napisanym przez
Eleonorę Ziemięcką.

(Bibl. Warsz. 1861, wrzesień).

Kursów
Ziemięckich

*List W. Koronowicza do o rozbiórce Kursów Adama
Mickiewicza, napisanym przez Eleonorę Ziemięcką.*

Muszę też panu zdać ścisłą sprawę z tego, czegom się nau-
czył z łaskawie mi udzielonych *Studyów* pani E. Ziemięckiej.
Wstęp do *Rozbioru Kursów Mickiewicza* pełen myśli filozoficznej
i napisany z właściwym jej talentem; a to co autorka mówi o do-
skonaleniu się moralno-umysłowém, to jest o postępie tak jedno-
stki ludzkiej jako i społeczeństwa, trafia zupełnie do mego prze-
konania. Podług niej, jedno i drugie dzieje się skutkiem dwóch
idei, porówno boskich, chociaż w urzeczywistnieniu swoim prze-
prowadzanych odrębnie, tak, że ani indywiduum (o ile jest zgodne
z myślą boską), nie ma się wdzierać w prawa społeczeństwa, ani
tóż społeczeństwo w prawa indywiduum, a ma być tylko niejako
wzajemne sobie, w sprawie tych dwóch postępów pomaganie. Czło-
wiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, wychodząc ze swo-
ich intuicyjnych i racjonalnych początków wiedzy i moralności,
urządza następnie, jakby na swój obraz społeczeństwo, a nawzajem
społeczeństwo swoją zbiorową wiedzą i moralnością, wspiera i za-
pomaga doskonalenie się człowieka. Przez takową, że powiem, ge-
neracją idei człowieka od idei Boga, idei zaś społeczeństwa od
idei człowieka (tak to ja sobie wytłumaczyłem myśl autorki), spo-
łeczeństwo nie może się właściwie uważać za utwór ludzki, ale za

pierwotnie boski; a tm samm i prawa zasadnicze, podług których si organizuje, a ktre jak cała wiedza ludzka, wypływaj z pocztkw intuicyjnych, duchowi ludzkiemu przez duch boży wchnionych, nie s dziełem logiki ludzkiej, ale niezmiennj Boskiej. Ztd tż to błogie a słusznie niezachwiane przekonanie autorki: że coraz wikszy postp człowieka, postp społeczestw, a przez nie całego człowieczestwa, nie jest żadn mrzonk filozoficzn, ale spraw bezporedni samego Stwrcy, jak wszystkie Jego sprawy, koniecznie w czasie speni si majc. Speni zapewne o tyle, że ludzie chocia zawsze tylko w granicach swojej naturalnej niedoskonałości, bd przeciwie mogli w tm swoim postpowm udoskonaleniu słusznie si nazwa synami Bożymi, dziew Boż. Zapanuje, słowem, na ziemi zapowiedziane przez prorocz modlitw Pansk, krlestwo Boże. Ta jest, jeeli si nie myl, myl autorki, pena prawdy filozoficznej a niemniej przeto religijnj, mocno wnikacj w przekonanie zgbiajcj j czytelnika. Ostatecznym za jj wypadkiem jest niewtpliwa pewno: że społeczestwo nie staje si, w skutek okolicznoci przypadkowych, niezbdne porozumienia si w celu obrony, lub łcniejszego zaspokojenia potrzeb i t. p.; ale skutkiem usposobienia ludzi do życia społecznego, udzielonego bezwzgldnie przez Stwrc duchowi ludzkiemu, a pływcego prosto, jak ze źródła, z wiedzy intuicyjnej, jak jednostka ludzka ma o swoich przeznaczeniach i o niezbdnym warunku ich spenienia w życiu społecznm. Jest to prawd pewnikow nigdy niemogc si zaprzeczy. Wyj rzeczony okolicznoci przygodne mogby nawet wcale nie by, a jednak mimo to społeczestwo byby musiało.

Z tych nastpnie dwch prawd pewnikowych, o bezporednio boskim pocztku idei społeczestwa, (całkiem odrbnej od idei jednostki), i o bezwzgldnm jj spenianiu przez człowieka, moeby mona wyprowadzi trzeci i najwaniejsz: że jakkolwiek dwie te idee, jednostki i społeczestwa, s pojte odrbnie w myli Boej, zostaj jednak w teje myli w pewnm z sob spojniu albo syntezie, a to ku wydaniu osobnego faktu, nie ju postpu czy to jednostkowego, czy społeczeskiego, czy tż i caej ludzkoci, ale faktu łcniejszego zbawienia człowieka w wiecznoci, skutkiem szkoy moralno-umyslowj jak on w społeczestwie przechodzi. Jednostka znowu si tu wydziela z ogłu, przez co odrbno dwóch idei postpu człowieka i ludzkoci staje si jak mona najwyraniejsz. Tego nie ma we wstpie filozoficznym poprzedzajcym rozbir Kursw, ale niepodobna Źeby nie byo w myli filozo-

ficznej autorki, bardzo, jak to widzę, blisko około tego głównego zadania krążąc. Może też nam ona wszystko to wypowie w wypowiedzianym w przypisku nowym dziele pod tytułem: *Filozofia Społeczna*. A w każdym razie zdaję panu sprawę i ze sposobu, w jaki pojąłem dzisiejszą pracę pani Ziemięckiej, i z tej ostatniej myśli, jaką mi nasunęło to wielce przyjemne i wielce dla mnie pożyteczne czytanie.

A zatem dalej. Dwie te idee boskie (postępu człowieka i postępu ludzkości), w takim z sobą *wprzód ustanowioném* a celowém spojeniu uważane, niepowinny (rzecz prosta), nawzajem się wyłączać, a tém bardziej znosić: stosownie bowiem do myśli bożej, ani człowiek nie powinien się podnosić nad społeczeństwo, ani też społeczeństwo może w sobie prawnie a godziwie pochłaniać człowieka. Jedno lub drugie już jest zboczeniem od myśli bożej, która nie skazuje na poddaństwo ani jednej, ani drugiej strony, ale nakazuje im tylko wzajemną sobie usługę, ku wydaniu dopiero co rzeczzonego wielkiego rezultatu. Co ona rozumie przez ten rezultat, jak pojmuje skutki harmonii między temi dwiema myślami bożemi, trudno jest uprzytomnić czytelnikowi bez odwołania się do samych *Studyi*. Wszystkie jednak jęj idee w tym względzie streszczają się w tém, co nazywa pani Ziemięcka najnowszą fazą społeczną, w której dziś żyjemy: „jutrzemką teoryi społecznej w jęj całości uważanej; jakby zamknięciem cyklu wyrobień i przemian, po których już tylko spokojny i regularny bieg pozostaje do spełnienia. Tą fazą jest stawienie jednostki moralnej, człowieka nie nad prawdą społeczną, ale nad jęj nadużyciem, nie nad postępem i ruchem, ale nad poświęceniem mu wszystkich względów, nie nad prawdami społecznymi, ale nad pomieszaniem ich hierarchicznego układu.... To jest właśnie najnowsza faza pojawów społecznych i jedna z najpiękniejszych, widzimy ją wszędzie, w każdym nowym wypadku tak socyalnym, jak politycznym; a jeżeli umysły pospolite, za ruchem ludzkości nie dość podążające, nie umieją jęj dotąd połączyć z poprzedniami, to dla prawdziwych myślicieli jest ona widoczną. Człowiek się pojawił już nie jak w starożytności bez pojmowania praw swoich, nie jak w XVIIIym wieku, pełen żalu i oburzenia, cofający się w lasy, aby tam godność swoją wypowiedzieć; nie jako znów człowiek społeczny, socyalistowski, dlatego tylko chcący panować, aby prędzej poddać się pod teorye samowładztwa ogółu, ale człowiek prawdziwy, dojrzały, jednostka moralna, duchowa, wolna; człowiek uznający pomoc jaką społeczności winien, ale niezależny w swęj naturze samoistnej w sobie, obdarzony od

Twórcy darami rozumu i woli, które dane mu są w zarodzie niezależnie od tradycji, niezależnie od wychowania i nauczania społecznego; które w darze władz inteligencji wraz z darem życia odebrał" (1).

Takim to rysami maluje nam autorka najwyższe stanowisko ludzkości, budząc błogą nadzieję, że ono będzie jakby hasłem wieku naszego. Chcielibyśmy tu również zacytować ustępy, w których ona maluje stan przeciwny, przewagę jednej idei nad drugą, zapamiętanie jednostki nad społeczeństwem, lub społeczeństwa nad jednostką, są to prawdy niezmiernie ważne: ale odsyłając do samego dzieła pani Ziemięckiej czytelnika, który je chce zbadać dokładnie, dodamy tu jeszcze niektóre cechy psychologiczne, takich stanów przemocy, w celu uzupełnienia jej myśli. Nie zdarza się bowiem, że człowiek-jednostka dla swojej wielkiej ułomności wciąż odbiega od idei boskiej przebywającej w społeczeństwie, a organizującej je stosownie do celu udoskonalenia swoich jednostek, przez postawienie ich w tym stopniu, na którymby nie ciało duchowi, ale duch ciała mógł panować. Jeżeli tak jest, społeczeństwo rzeczywiście staje się poddanem człowiekowi, iż on je zniewala do usługiwania sobie nie w godziwych a boskich celach, ale przeciwnie częstokroć w niegodziwych ludzkich. Innymi słowy, społeczeństwo pełni natenczas nie przezacną duchową, ale przepadłą cielesną człowiekowi usługę. Co nawzajem należy rozumieć psychologicznie przez pochłonięcie jednostki przez społeczeństwo? To zaprawdę, że jak tego niestety jesteśmy świadkami, społeczeństwo organizuje się częstokroć nie w myśl bożą uduchownienia, ale w myśl ludzką ucieleśnienia swoich jednostek, w czym już je sobie czyni bezwarunkowo poddanymi. Tak dalece poddanymi, że wszelkie siebie odwoływanie ku celom duchowym, poczytuje za czyn rokoszu, za obrazę swojego, że powiem, majestatu. Właściwiej: w pierwszym i drugim przypadku nie jest to ujarzmienie jednej strony przez drugą, ale ujarzmienie woli ludzkiej dobrej przez złą; jest walka nie jednostki ze społeczeństwem, ani społeczeństwa z jednostką, ale pierwiastku złego z dobrem, i w jednostce i w społeczeństwie zakończona tryumfem złego.

Ale przez jakie to ciernie i boleści iść potrzeba do tego pojednania odstrychających się od siebie dwóch członków tej boskiej syntezy. Opatrzność atoli i w tém nie pozostawia ludzi bez swojej bezpośredniej opieki i kierunku, zsyła ona indywiduala dobrej woli

(1) Patrz Studya.

z natchnienia bożego dopomagające téj niesporo, jak z kamienia idącej robocie; a czyż możemy tu zapomnieć o dopomagających jój niekiedy całych narodach takiéjże, że powiem, dobrej woli, przez Boga na ten cel szczególnie wybranych, i prawie cudownie utrzymywanych na drodze do tego celu wiodącej. Bo téż wielką jest sprawą to uorganizowanie postępu, przez który człowiek ma się nauczyć kochać i myśleć po bożemu, to jest poświęcać się dla swoich braci jak Zbawiciel i jak Zbawiciel pojmować prawdę przez Niego na ziemię przyniesioną, najrozlegléj ją stosując, a tłumacząc tak jasno, tak do przekonania (co i Ewangelia św. Jana nam obiecuje), że już ani skażoność ludzka, ani postępujące jój wybiegi skeptyczne, w czyjekolwiek podać jój powątpiewanie odtąd nie będą mogły. Sprawa powtarzam tém większa, że tu ostateczny dla człowieka tryumf lub téż ostateczna przegrana wieczności nawet sięgająca, rozstrzyga się (bez żadnej o tém wątpliwości), nie gdzieś indziej jak na placu jego doczesnego zawodu, bo kto nie zaznał zorzy niebieskiego światła i piérwszych ogniów niebieskiéj miłości w tém życiu, nie zazna już ich pełności po śmierci. Troskliwy przeto a dobry Bóg nie zostawia w tak wielkiéj sprawie człowieka bez opieki i kierunku, wybierając ku przyśpieszeniu, jak powiedziałem, ciężko idącej roboty, już ludzi nadgminnych, swoją dobrą wolą i światłem, już nadgminniejsze, jeżeli tak można mówić, czyli najwznościejsze narody.

Takimto wybranymi byli poniekąd nasi chrześcijańscy przodkowie i nasze uchrześcjanione zeszłe społeczeństwo, zawczasu a przed innymi pracując na to, co jest ostatecznym celem i kressem postępu. Takiém może, da Bóg, będzie ono i w przyszłych kolejach, kiedy w swoim duchu silniéj zacznie skupiać i wyrażać, jak to mu proroczył Adam Mickiewicz, ducha narodowego.

Na te naprowadza myśli śledzenie za myślą pani Ziemieckiej w jój rozbiórce Kursów o literaturze słowiańskiéj. Biegłe ona tym swoim filozoficznym wstępem wykazuje, jak wielkie Mickiewicz położył zasługi w nauce filozofii dziejów, wyświecając, co dla sprawy powszechnego postępu już zrobiło i co może zrobić plemię słowiańskie i jak je najszczytniéj w tém wyrażał naród polski w swoim dziejowém jestestwie. Podjęcie téj pracy przez panią Ziemiecką i zapatrywanie się na prelekcyę z tego stanowiska, to zaś z głębokością i talentem pisarskim jój właściwym, jest niezaprzeczenie wielką przed jój ziomkami zasługą. Toż dzięki pani Ziemieckiej, najbogatsza puścizna geniuszu przestała już być dla nas skarbem całé zaklętym.

Teraz o samym rozbiorze Kursów. Wielbi autorka (i jak słusznie) oryginalny, własny Mickiewiczowski pomysł o znaczeniu szczególnych narodowości w sprawie ogólnego postępu, które jak się pani Ziemięcka prześlicznie wyraża „mają sobie gwoździ temu rozdane ręką bożą inne cele, inne prace”. Możliwość dodać i inne uzdolnienia, co wszystko razem nie da nigdy się rozplątać tym narodowościom w oceanie kosmopolityzmu. To też jest u autorki głównym prawem Mickiewicza do miana filozofa dziejów, nowego myślenia, nowego w formie i może w tym rodzaju badań, dla tej właśnie wysledzonej roli szczególnych narodowości, najprawdziwszego ze wszystkich. Jakoż myśl ta pełna prawdy a w miłości poezji (nie uszło to bystrzej uwagi pani Ziemięckiej), jest w istocie jedną z tych, które zapalając się w sercu, a potem dopiero rozjaśniając w umyśle, są tak płodne w pożytek i umysłowy i moralny. Jedną z tych zaprawdę, o jakie błagał niegdyś na Syonie Salomon, kiedy mówił: „Panie, daj mi serce rozumne”. Z wielką też biegłością śledzi pani Ziemięcka za tym pomysłem autora Kursów i słusznie widzi, że on jakby ku udowodnieniu odkrytej przez siebie prawdy o znaczeniu i różnicy przeznaczeń szczególnych narodowości, krewni je z ziemią, na jakiej wyrosły, udziela im niejako jej natury i piękności, co tym bardziej wyróżniając każdą od innych, że powiem fizycznie, czyni ją tym samym nie częścią jakiegoś humanitarnego bóstwa, ale jednostką odrębnie wyrobioną i odrębnie także każda po swojemu posługującą bractwu człowieczeńskiemu. To rzeczywiście krewnienie narodu z jego krajem rodzinnym jest pomysłem wielce obfitym w prawdę dotykającą w poezji, a mogącą się przejawiać nawet w naukach; w filozofii zaś dziejów stanowią ważny punkt oparcia. „Idea narodów, mówi pani Ziemięcka, jest w najwyższym stopniu pojęciem społecznym, ma więc wszystkie cechy tego pojęcia; jest ona równie jak tamto podścieliskiem, spójnią, kolebką; jest tłem żywotnym, jakby miękkim i wonnym kołniercem, rozesyłanym pod stopami pokoleń i plemion; jest tchnieniem powietrza ojczyzno, pieśnią gajów rodzinnych, hymnem tych wszystkich wpływów miejscowych, które tworzą osobne ludy. Otóż tak pojął Mickiewicz tę ideę i tak ją opisał, z całą potęgą wieszczego natchnienia, z tym darem nieporównanym słowa, który je cechował. Bo czemuż są dzieje złożone tylko z faktów, obok tej metody, która podsłuchuje niejako rodzenie się wypadków, wzrost ich pośród pól miejscowych, która śledzi ten zarys ręki bożej, rozdającej każdemu plemieniu inne cele, inne prace, że nie powiemy



inne missye, bo nie chcemy nadać myśli naszej znaczenia przesadzzonego”.

„Jakże więc oprzeć się prawdzie tak uroczo przedstawionój? Słyszysz sam prawie te dźwięki miejscowe i czujesz niejako tę żywotność, która ma moc twórczą i prawodawczą w pierwotnych wiekach ludów; widzisz tę nić tradycyi, która spaja pokolenia? A nie jest to żadna kamienność, żadna zastarzałość, którą mylnie niekiedy mianem tradycyi oznaczają: to wzrost i życie w oprawie przywyknień świętych, to bujna wegetacya na łańcach ojczystych” (1).

Idę dalej za autorką rozbioru. W tej gromadzie rodzin narodowych nie przestaje czuć się Ōpatrzność nad rodziną słowiańską. Z pnia plemiennego wyrastają szeroko rozścielające się konary: Polska, Czechy, Ruś, Serbia; ze wspólnego zaś dŁugo języka odrębne dyalekty z dotyla właściwemi sobie cechami, że pomimo wspólności jednoplemiennego rdzenia, żadnym juź sposobem zŁać się nie będą mogły w dyalekt wspólny. Nowy dowód utajonego w tym działaniu woli boskiej i nowy niemniej prawdziwości teoryi Mickiewicza o szczególnem powołaniu narodowości. Plemię jest tu jakby podścieliskiem działania; prawdziwymi działaczami sŁą dopiero osobne z niego powstałe narody, uposażone w to wszystko, co do takowego działania jest niezbędnie potrzebne.

Ale najpierw o cechach samego plemienia. PierwszŁą a walnŁą, na którŁą Mickiewicz wskazuje, jest „równość zupełna” toż towarzyszcŁą jej, od niej tu nieoddzielna, wolność. Te dwie cechy można uważać za przyrodzone temu plemieniu, za jego słowo pierwotne natchnione z góry, a wyrobione w potęgę przez wpływy miejscowe; drugŁą cechŁą jest religijność ducha Słowian, chociaź wyrażajŁąca się tylko w pewnych mniemaniach religijnych, zaciŁgniętych zapewne z podań religii pierwotnej, ale zgoŁa niestanowicŁych właściwej religii; to zaś zŁąd, że, jak utrzymuje Mickiewicz, nie ma u Słowian żadnego śladu objawienia. Objawienie podŁug niego prawdziwe, lub nawet fałszywe, razem z religijŁą zaraz byŁoby daŁo Słowianom ściślejszy niź był między nimi zwiŁzek spoŁeczny, a doprowadziŁo do hierarchii i bytu państwowego. Do tych dwóch gŁównych moźnaby, mojem zdaniem, dodać trzeciŁą cechŁą wrodzonego nam a Łacnego *przystawania do tego co piękne i sprawiedliwe*. Ktoreź np. plemię z większŁą niź Słowiańskie przyjęŁo, i z większŁą potęm wiarŁą i miŁościjŁą nosiŁo sŁodkie jarzmo religii chrześcijańskiej. UsposobiŁ ich Bóg odrazu do Łatwiejszego przyjęcia i umiŁowania

(1) Patrz Studya.

najpiękniejszej i najświętszej prawdy pasując ich niejako na ryce-
rzy chrześcijańskich, równie przez potęgi natury, jak przez okoli-
czności towarzyszące ich pierwotnemu rozwijaniu się. Jakoż nie
widzimy, aby to się odbyło z równie łatwem poddaniem się u in-
nych ludów, chociaż i nad niemi i nad ich odrębnymi charakterami
unosila się ogólna norma człowieka, czyli ideał moralny: (słowa
autorki). I skutkiem tego uzdolnienia przed przyjęciem religii
chrześcijańskiej było już u Słowian życie prawdziwie moralne i pu-
bliczne, państwowe jednak rozpoczęło się rzeczywiście od tej wa-
żnej chwili.

Ale Słowianie przyjmując tę religią, jedni wzięli chrzest
rzymskiego, drudzy greckiego kościoła; jedni okrom tego wyro-
bili u siebie porządek gminowładzki, drudzy parci przez ludy
uralskie, z musu poddali się potężnemu jednowładztwu, co wraz
ich państwa, co do zasad politycznych i społecznych, a następnie
i co do ich cywilizacyi, uczyniło wręcz sobie przeciwnemi. Mickie-
wicz wszystkie te różnice głęboko wyszedził, co też pani Ziemię-
cka należycie ocenia. U nas rola w tém duchowieństwie rzymskiego
była przeważną i rzetelnie konstytuującą, lecz téż i ono musiało
potém w tylu razach uleść naszemu wolnemu duchowi, łamiącemu
wszystko co mu wstręt czyniło; kiedy z kolei toż duchowieństwo
niezapełnie i niezawsze z nim było zgodne.

Ta głęboka i zupełnie nowa teoria filozofii dziejów, jak to
uważa pani Ziemięcka, cała się skupia u jój twórcy w historii na-
rodu polskiego. Na téj téż głównie drodze śledzi odtąd autorka
myśl Mickiewicza, na téj i ja kierując się jak dotąd rzuconém
przez nią światłem, za tą myślą zdążać będę.

Niemniej nową a głęboką jest, że się tak wyrażę, chrześci-
jańska charakterystyka narodowego słowa. Bo jakkolwiek począ-
tku tego słowa i instytucyj narodowych nie można szukać wyłą-
cznie w religii chrześcijańskiej, gdyż ono sięga daleko dawniejszych
czasów, pozostaje jednak rzeczą pewną, że piastuństwo tego oboj-
ga wcześniej a długo sprawowane, bardzo się słusznie należy na-
szemu kościołowi, a prawda ta, wyznajemy szczerze, nieznaną
prawie była przed Mickiewiczem naszym badaczom historycznym.
Dopatrzył jój geniusz wieszcz historyka i to mu wraz wykryło
stosunek pierwiastków, w skład naszego politycznego porządku
wchodzących, mam mówić ich dążenie do ułożenia się w pewną ni-
gdzie nieznaną chrześcijańską normę rządu, którego duchem miała
być zawsze miłość i dobrowolna ofiara publicznemu dobru. Takim

kształtem powstał wzór do naśladowania na tej drodze nie tylko dla nam współplemiennych, ale i dla wszystkich chrześcijańskich społeczeństw. Nie, iżby ta wielka sprawa była u nas w całości dokonana, lecz że ciężką a długowieczną pracą zbudowaliśmy już byli część jej znamienitą. Rzetelnie w tym podobni do owych średniowiekowych świątyń, które acz niedokończone, zadziwiają jednak myślą, kamieniem w niebo wlatującą, zadziwiają i będą zadziwiać swoją pobożną wielkością.

Chciałbym tu zacytować wszystkie świadectwa historii o tej wielkości naszego narodu, którą pojął tak wzniośle Mickiewicz, a którą wypowiada za nim pani Ziemięcka; chciałbym zacytować wszystkie słowa poetów naszych, którzy w tym przeświadczeniu czerpali swe natchnienia: ale na to nie starczyłoby tu miejsca, a serce polskie lepiej to rozumie niż wystłowić zdoła; przypomnimy tylko proroczy poemat Karola Szajnochy *Sobieski w Thumie św. Szczepana w Wiedniu* wspomniany w studyach. Tam bowiem w wielkich myślach choć może nie w pierwszorzędnej formie streszczone jest wszystko, co o tym powiedzieć można.

Mickiewicz zgadł to potężną intuicją i odsłonił główną prawdę naszych dziejów, nie wglądając prawie w pisane świadectwa historyczne, ani nawet w prawa; gdy jedno i drugie wydały mu się być mniej prawdziwym wyrazem samej istoty rzeczy, a zdając się zupełnie na wiarę ustnego podania lub niektórych pamiętników. Dowód zaiste zadziwiający, czego niekiedy może dokazać w badaniach historycznych sam tylko duch wieszcy, i to tam, gdzie nawet genialni badacze ledwie kosztem długiej pracy i oczu czegoś podobnego dobić się mogą. „W tym nikt nie zrównał Mickiewiczowi (słowa pani Ziemięckiej), nikt nie wyprzedzi go nigdy. Wprawdzie pojęcie narodowości było pojęciem wysoko rozwiniętym i upowszechnionym u nas, snuje się ono jak nie złota przez całe dzieje naszej literatury, jaśnieje blaskiem niezaprzeczoną w XVIII wieku, pomimo wpływu obczyzny i fałszywego klassycyzmu; w Brodzińskim dochodzi do *czudnej teoryi*, na którą nie zdobył się żaden naród; ale wobec Zachodu, wobec Europy nikt przed Mickiewiczem nie rozwinął tak tej idei, nikt jej zasobów i żywiołów nie wykazał. I tutaj to nasze porównanie z Dantem nabiera nowego potwierdzenia: tamten śpiewał sprawiedliwość Bożą i wieczne jej tajemnice; ten opisał drogi myśli Bożej na ziemi i te tajemnicze ścieżki, które prowadzi ludy do swoich celów” (1).

(1) Patrz Studya.

Powiemy później, czy to zupełne zawierzenie li swojemu geniuszowi (bo w gruncie nie jestto co innego), obok wielkiego zarobku nie przyniosło jego pogładowi i niejakiéjsz szkody; teraz iść nam tylko może o ściśle zadeterminowanie przysługi, jaką duch wieszczy sam sobie niemal zostawiony wyświadczył nauce naszéj historyi przez odsłoniénie jéj walnéj zagadki, jéj prawdziwego ducha. Duchem tym jest u Mickiewicza duch chrześciański, tajemnie pracujący w jestestwie narodowém, a na jego podstawie usposabiający je do ułożenia w pewną zgodę dwóch idei (powiada autorka Rozbioru): *państwa*, tojest, władzy w osobie królewskiej i *narodu* w dwóch osobach zbiorowych, senatu i stanu rycerskiego. Senat nie jest nawet u niego żadną odrębnością polityczną (tak to być było powinno) tylko, że tak powiem, świątobliwą emanacją tego ostatniego stanu, wysadzoną ku pożytecznemu pracowaniu na publiczne dobro pod sterem niemniej świątobliwéj, a w dodatku wyłącznie prawie rozumnéj władzy. Pobudką takowéj zgody jest tu tedy nie co innego, jak duch naszéj religii, tojest miłość chrześciańska prawie już dobiegająca swoich doczesnych granic, a przestrzegana nietylko instytucjami narodowemi, ale przede-wszystkiem i głównie dobrowolnym duchem ofiary z tejże miłości tryskającym. Takito duch podług autora prelekcyi ożywiał nasze narodowe jestestwo, ożywiał tak dalece, że wbrew temu co się tak często dziać zwykło, nie był on zgoła wynikiłością instytucyi, ale przeciwnie instytucye były u nas wynikiłością tego ducha najrzetelnéj chrześciańskiego. Tu i król i dostojnik i rycerz, przedstawiciel narodu, są jedném ożywieni uczuciem, jedną gorliwością służenia Bogu, służąc ojczyźnie a w niéj bliźniemu. Tak samo jak ów kapłan a razem obywatel Jezuita Skarga, który podług tegoż autora prelekcyi miłował ojczyznę ółatego mianowicie, że w niéj widział „ustanowienie Boże”, a zarazem porządek doczesny tak w zasadach składający się, że mógł go uważać za szlak najprościej wiodący do porządku wiecznego, inaczej do zbawienia albo społeczeństwa świętych. Żeby więc, powtarzam, tak wiele prawdy nie wyczytać, ale zgadnąć, trzeba było być zaprawdę geniuszem zadziwiającéj potęgi.

Lecz téż właśnie dlatego (tu już mój pogląd z poglądem pani Ziemiéckéj zgadzać się przestaje), że Mickiewicz tylko zgadł a nie przeczytał, tojest odrzucił powagę wszelkich pisanych, acz sobie dobrze znajomych świadectw i samego prawodawstwa, a wszystko zdał tylko na swój geniusz, nie mógł mojm zdaniem uniknąć dwóch głównych omyłek. W niczém one nie

obraziły odkrytego przez niego a panującego naszym dziejom, że je tak nazwę, chrześcijańskiego faktu; zaszkodziły wszelako niezbędnie potrzebnej ścisłości w wyprowadzeniu zeń istotnych następstw i w zadeterminowaniu stopnia zasługi lub winy każdego z trzech stanów w skład politycznej naszej rzeczypospolitej wchodzących. Zasługi, mówię, w popieraniu tej chrześcijańskiej zgody, winy zaś w jej zrywaniu. Pierwszą zatem taką omyłką było podług mnie uważanie tej zgody w pewnej danej, to jest Jagiellońskiej chwili za prawie stanowczo spełnioną, co iż nie było, będę się starał nieco niżej okazać; drugą było zepchnięcie winy jej zerwania nie na władzę, nie na senat podniesiony przez autora niemal do chrześcijańskiego ideału doskonałości politycznej: na stan rycerski, co także nigdy nie było i być nie mogło. Tego ja w mojej książce starałem się dowieść ciągłym szeregiem faktów do końca nieprzerwanym. Czym dowiódł? sąd o tém nie do mnie należy; myślę wszakże, że mi témbardziej wolno pozostać przy mojej wierze historycznej, iż i sam autor prelekcyi na jednem ich miejscu nie zdaje się być wielce od niej dalekim. Ledwiebym nie rzekł, że on chwilami poczuwał błąd, w który popadł i nim się niepokoił, a to prawie aż do ostatniego słowa jakie wyrzekł ze swojej katedry. Kiedy np. uważa missyą narodu za niecałkiem spełnioną, nie waha się jasno wypowiedzieć, jak w czém mianowicie? Oto w tém powiada, że jego wolne instytucye uzupełnionemi nie zostały. Szlachta, mówi, polska nie doprowadziła do końca swojego prawodawstwa, bo wszystkich swoich urzędów (w ich liczbie i najwyższego) z dożywotnich nie uczyniła czasowemi. Ja tak dalece granic rozwoju narodowego prawodawstwa nie posuwam, rad poprzestając w mojem dziele na uzupełnieniu pewnych niezbędnych ograniczeń władzy, iżby nierugując jej formy, można ją jednak było i czeić i miłować bez przymusu. Ale jakkolwiekby, co przez to rozumiał lub mógł rozumieć Mickiewicz? Czy, że tak mające uzupełnić się instytucye byłyby raczej uzupełnionemi, albo przez samą władzę, albo przez senat, nie zaś przez naród wyrażający się w sejmie przez swoją izbę poselską? Bez wahania się sądzę że on tak myśleć nie mógł, a jednakże ktoś tę missyą musiał spełnić: może wszystkie trzy stany razem w swojej zgodzie chrześcijańskiej? Wierzę, ale o tyle, o ile stan z porządku trzeci tę zgodę zdołałby wprowadzić i trwałość stosownemi prawami skutecznie zabezpieczyć. Że zaś te prawa nie mogłyby być pojęte ani w duchu monarchicznym, ani w możnowładzkim i że nie tych osta-

tnich spodziewał się Mickiewicz, o tém dostatecznie naucza duch prelekcji i sama nadewszystko przytoczona dopiero z nich idea zupełnego rozwoju instytucji w kierunku gminowładnym, z początku jużż szlacheckim, a następnie powszechnie narodowym. A teraz zapytuję, czy słusznie nie dowierzał, czy nawet seryo nie dowierzał stanowi, od którego mógł jedynie się spodziewać tego, co za dozupełnienie całej rzeczy uważał? Wszak onto sam utrzymuje, że instytucje i prawa należycie określone, są tém dla ducha narodowego (niech mi pan pozwoli użyć takiego porównania), czém ćwiczenia religijne są dla ducha chrześcijańskiego. Podług prawideł naszej wiary, kto się opuszcza w tych ostatnich, nie zarabia sobie na łaskę utrzymującą go w dobrem, i prędzej później sam sobie zostawiony, popada w złe. Otóż tak samo, słowo w słowo dzieje się z narodem, który się nie obwarowuje należycie wydobytemi ze swego ducha prawami i instytucjami. Ich przeznaczeniem jest go wyćwiczać i wspierać w pełnieniu woli tego ducha, bez czego on przeciw téj woli, jak każde dziecko rajskiego wygnańca, czyto jednostka, czyto zbiór, zawsze wykraçać będzie. Tą dopiero drogą i przy takich pomocach można sobie obiecywać osiągnięcie tego stopnia doskonałości obywatelskiej, na którym wielka liczba obostrzeń prawnych staje się może mniej potrzebną, a samo prawo, z pisanego zostaje niejako napowrót zwyczajowém, przez cnotliwy nałóg jego ciągłego szanowania.

Nie omylił się więc Mickiewicz w dośledzeniu głównej pobudki naszych spraw i instytucji (w tém owszem, że ją tak genialnie wysledził, jest jego wielka zasługa), ale w tém podobno, że w pewnej danéj chwili historycznej, jakkolwiek krótko trwającéj, układanie się do zgody trzech stanów rzeczypospolitej wziął za stanowcze jój spełnienie; i powtóre, że winę jój nieustalenia zepchnął na tych, którzy temu zgoła nie byli winni. Że atoli oskarżenie tak wielkiej powagi nawet o pomniejsze usterki powinno być ile można umotywowane, pozwól pan, proszę, jeszcze dłużej o tém z sobą pomówić.

A zatem co do pierwszego. Zupełnego rzeczywiście spełnienia tego faktu zgody ściśle a historycznie rzecz biorąc, nigdy nie było. Było tylko ustawiczne w imię Boga i ojczyzny do takowego jój spełnienia ponaglanie przez naród, władzy nie zawsze chętnéj temu, i ztąd acz niezupełny, zawsze jednak znamienity rezultat w jakiejś wypadkowej średniej. Poszło bowiem za tém pewne udoskonalenie chrześcijańskie tak władzy, jako i narodu,

nie dopuszczające nietylko wielkiego wykraczania przeciw duchowi tego ostatniego, ale owszem utrzymujące oba członki rzeczypospolitęj na drodze postępu, który kiedyż tedyż przy okolicznościach temu równych, musiały dostąpić swojego zupełnego rozwoju i nasycić przeto wszystkie godziwe tego ducha pragnienia. W filozoficznym widoku rzeczby można trzy siły wzajemnie się znoszące: najpierwszą taką był król, drugą senat, trzecią przedstawiającą naród i jego ducha, stan rycerski, z których każda w potrzebne środki postawienia na swoim nieuboga, dokazać tego jednakże nie umiała, czyto dla braku światła, czy też dla braku energii. Atoli po chrześcijańsku w to wglądając, wcale co innego odkrywamy: bo widok niezmiernie zajmujący walki, zawsze prawie umiarkowanej, ducha narodowego i obowiązku z ułomnością ludzką, w której duch ten i obowiązek nierzadko zwyciężają. Król np. chciałby się stać despotą, ale prawy a wierny przysiędźce chrześcianin, tudzież ujęty rzetelną a pełną uszanowania miłością poddanych, jakoś na to nie może się odważyć, nie może przynajmniej długo wytrwać w złym zamiarze. Tak samo i senat tém jeszcze hamowany, że uchrześcianoną wolność trzeciego stanu uważa za najpewniejszy zakład swojej własnej. Tak samo poniekąd i ten trzeci stan rycerski, iż mu Bóg zabronił dochodzić swoich celów inaczej jak po chrześcijańsku, to jest z umiarkowaniem, miłością i uszanowaniem już dla króla, którego namaścił rękami swoich kapłanów, już dla starszych swoich braci, z których naród ma światło, zaszczyt i przedniejszą ozdobę. Mamy tu słowem w ściśle historycznym czynienie to, co u A. E. Odyńca, mamy w jego prześlicznych a pełnych prawdy dramatach Barbary i Lubomirskiego. Odyniec może i nie zastanawiał się nad tém, jak w swoim wieszczem natchnieniu został naprawcą omyłki wielkiego wieszca a swego przyjaciela, jak potrafił sformułować w utworach poetycznych myśl historyka filozofa, trochę jeszcze siebie niepewną, trochę tułacką, jakby powiedział Jan Śniadecki, iż przez brak postosowania tego co mu podał jego geniusz z tém, co podały fakta i o nich pisane świadectwa, nie udało mu się jęj osadzić w kryształe przezroczystej i nieporuszonej pewności. Że na to przytoczę jeden tylko przykład. Chwilą historyczną zgody między stanami rzeczypospolitęj jest u Mickiewicza epoka Jagiellońska, aż do sławnego zjazdu lwowskiego za Zygmunta I. I w istocie jestto epoka wielkiego umiarkowania władzy z jednej strony i wielkiej dla niej czci i miłości z drugiejęj strony. Z tém wszystkiém jednak co się

ukrywało pod tém umiarkowaniem i pod tą miłością? Partcie Litwy wyzywanój pocichu przez swoich dziedzicznych panów, ku zburzeniu społecznego i politycznego porządku Korony i następnie wywartu przeciw temu opór Polaków, a to aż do chwili stanowczego zrepublikowania najpierwój władzy w osobie Zygmunta Augusta, a potém i samój Litwy przez pamiętną unię lubelską. A cóżto znaczy jeżeli nieupartą, chociaż prawie bezprzykładnie umiarkowaną walkę dwóch zasad całkiem sobie przeciwnych? Układały się one i w końcu nibyto się ułożyły do zgody, ale to była zgoda wymodlona przez wielce uchrześcianiomy naród u dosyć uchrześcianiomych władzy i senatu. Toż gdyby nie to uchrześcianienie, byłoby, jak gdzieindziej w podobnych razach przyszło i do miecza i do bronii. W czémże tu omyłka? W tém, mojmém zdaniem, że Mickiewicz zgodny a prawdziwie chrześciański sposób, w jaki się spór odbywał, wziął za samą zgodę, czego znowu nigdy nie było i po ludzku być nie mogło.

Na nieszczęście ta pełna trudu, wytrwałości, a najczęściej tylko łagodna walka, iż się i po epoce Jagiellońskiej wciąż powtarzała, iż nigdy stanowczo nie była umorzona, stała się tém samym przyczyną gubiącej kraj i naród anarchii. W tém w istocie była jój walna a wiekuista przyczyna, i na nią to ja ile umiałem, w mojmém dziele wciąż ukazuję, nieraz zapewne aż do unudzenia czytelnika. Nie wiem, czy mnie kto za to kiedy pochwali; ale to wiem z pewnością, że z czasem nikt mi w tém ze słusnością fałszu nie zada. Tak jest: taką była przyczyna naszej anarchii i taką przyczyna zguby. Kraj nie dlatego upadł, że tron jego był elekcyjny, i że naród miał w swojej politycznej ustawie prawo *liberum-veto*, ale dlatego: że poglądując z ustawiczną trwogą już na króla, którego władza nie była jeszcze do tyła obsaczona, ile tego wymagał duch *republikański* instytucji; już na senat, który zagnieżdżeni w nim możnowładcy chcieliby uczynić wyłącznie w rzeczypospolitej rządzącym, nie chciał im dostarczyć środków siebie ujarznienia, pod ułudnym pozorem bezpieczeństwa i potęgi kraju. Króćej: upadł on dlatego, że ta strachająca wciąż przyczyna, nie pozwalała mieć nigdy tyle pieniędzy w skarbie i tyle ludzi pod flintą, ile tego rzeczywiście wyż rzezzone potrzeby wymagały. Toż jestem najmocniej przekonany, że skoroby raz te trwogi stanu rycerskiego zostały usunięte przez całkowity rozwój jego ludowój, a prawowitej prerogatywy, byłoby u nas wcale inaczej.

I tu już przychodzę do rozważania drugiej, jak sądzę, omyłki Mickiewicza, jakiej się nie ustrzegł, zwalając winę zerwania zgody chrześcijańskiej między stanami, jedynie na niekorne serce stanu rycerskiego. Nadto on go zaiste potępił, nadto mu nie ufał, kiedy znowu z drugiej strony nadto zawierzył niepotkliwości senatu i wielkiej cnocie, że nie powiem, świętości władzy. Miała to ona, niby opierając się na senacie porządnie i bezpiecznie, nasycić wszystkie pragnienia ducha narodowego, przez zupełny rozwój jego republikańskich instytucyj. Cóż na to odpowiem? chyba to jedno, że aby tak kiedy być mogło, nawet w naszej stariej i nieudanie świętej Polsce, nigdy nie uwierzę. Król Stefan jest u autora Prelekcji najdoskonalszém uosobieniem tak wyidealizowanej władzy, i najprawdziwiej narodowym monarchą. Jakby to on nie miał tych olbrzymich i czysto-zdobycznych zamiarów, których nie mógł ani spełnić, ani spełnionych względnie do swoich widoków upożytecznić, bez stanowczego rozbratu z duchem, powołaniem i instytucjami swojego narodu. O! uosobienie tego ducha i powołania, było zaprawdę rzetelniejsze w ostatnim Jagielle, iż się ku temu zbiegły i przyłożyły rzadkie okoliczności, i wyjątkowy (jaki się odtąd nie powtórzył) charakter króla. I on w pewnym względzie, gdyby mu Bóg był pozwolił dłuższego życia, byłby wyszedł na zdobywcę, atoli nie iścizny zdobytych; bynajmniej, ale tylko pewnej z nimi unii, na wzór dobrze mu znajomej litewskiej, lub najpewniej tylko stałego, a bezpiecznego pokoju, któryby zareczył w czas tam wsiane i pielęgnowane instytucje, naszym podobne. Albo zatém ja to zupełnie źle widzę, albo po Batorym niczego podobnego nie należało się spodziewać. On umiał zdobywać i byłby zdobył, ale orężem nie ideą, co już za sobą pociągało nieuchronną całkiem od tamtych odmienną formę stosunków, między stronami i niemniej odmienny tryb ich ustalenia. Jak on mógł wnosić w naród, który chciał zawojować, zasadę, której u siebie nienawdził; i jak zawojowanych osadzić w uległości, bez zadławienia téj zasady w Polsce? Ja téż acz w obec powagi Mickiewicza wielce oniesmielony, trwam wszelako w całkiem przeciwném przekonaniu i wierzę wiarą niezachwianą: że rozwoju instytucyi, jakie się już u nas były wyrobiły, nie należało nigdy wyglądać ani od władzy, ani od senatu, a tylko, li tylko, od stanu rycerskiego. Wierzę następnie, wiarą nie mniej silną: że zguba naszych rzeczy, nie temu stanowi, ale raczej dwom drugim ma być przypisaną, skoro

one to, zamiast zgodnie z nim postępować po drodze, jaką nam Opatrzność wskazała, wciąż go z niej spędzały, usiłując wprowadzić na inną, zgoła nie providencyonalną. Nie koniec: nietylko bowiem nie dopatruję w stanie rycerskim przyczyny naszego upadku, ale przeciwnie uważam go za jedyny stan rzeczypospolitej, który ją biedną w przepaść pędzącą mógł skutecznie ratować.

Ale tyle już powiedziałem w tej materii w mojem *Słowie*, że nie wiem doprawdy, czy się jeszcze zdobędę na nowe argumenta; dodam tylko jeszcze kilka uwag, i tak np.: skoro naprawa była rzeczą niezbędną, jużciż z tego wypływa, że trzeba na nią było szukać materiałów tam, gdzie je można było znaleźć. Otóż sądzę, że naprózno by naprawca upatrywał je po stronie władzcy, gdyż ta jakkolwiek wysoko chrześcijańską przedstawia się niekiedy w naszych dziejach, miała jednak przed oczami zbyt kuszący przykład monarchij absolutnych, a zatem wbrew przeciwnych życzeniom i duchowi narodu. Naprózno także w senacie, gdyż ten pomimo wielu najpocześniejszych wyjątków, był często narzędziem obcych dworów, albotóż puszczał się nadziejom zbudowania rzeczypospolitej oligarchicznej; co także nie było ani w duchu, ani w instytucjach narodu. Ztąd więc wynika podług mnie, iż materiał ten mógł się tylko znaleźć między szlachtą po ziemiach i w jej sejmowej przedstawicielce, izbie poselskiej. Jakoż nie mamy prawa wątpić, że on tam był cały, obfity i niepokalany. Stan rycerski łączył w istocie w sobie wszystkie na to konieczne warunki moralne, umysłowe i nawet materyalne. Że nasza szlachta po szczęśliwem wybrnieniu z różnowierstwa, nie była pokalana w swojej wierze, że przytém jej obyczaje pod strażą tejże wiary były czyste, tego dowodzić niepotrzeba. Ani filozofizm, ani galanterya całej jej świątobliwej massy znurtować nie mogły. A nie było w niej i politycznego zepsucia, czego nieomylnym dowodem niezmierna zawsze gotowość do wszelkiego rodzaju ofiar, wyrażająca się w takich faktach, że tylko wejrzymy na nasze dwie ostatnie, jak konfederacya barska, jak rok 1791, gdzie ze ślepém zaufaniem, ale z radością tyle poświęcono. Panj Ziemięcka usiłując pogodzić Mickiewicza z wielkim sejmem i stając w obronie tego ostatniego, daje dość wyraźnie poznać, a nawet z zapalem tego dowodzi, że w tej porze sejm tylko acz pod inną postacią, był prawdziwym przechowawcą ducha narodowego. Jabym dodał jeszcze, że sejm ten nigdyby był nie otrzymał sankcyi narodu, gdyby tenże był nie uwierzył, gdyby mu się nie

zdawało, że się przeświadczył, iż rzeczywiście jego słowo dziejowe może równie bezpiecznie przemieszkować w tej nowej formie jak w dawniej; boć jest rzeczą dowiedzioną, że konfederacja barska prowadząc swoją bohaterską wojnę, a przemysłając i o naprawie, nie myślała o innéj, jak o zgodnéj z starym duchem prawodawstwa.

Rozpatrzmy się teraz w umysłowym dostatku szlachty. Nie było i tu skąpo, skoro w ręku jéj, jakie one tam były, zawsze jednak były, i literatura, i nauki, i wychowanie publiczne, i prawnictwo, i sądownictwo, i nadewszystko prawodawstwo, które acz niefortunne ze względu na ościenne okoliczności, było zawsze niepożytym pomnikiem prawodawczego rozumu, w biegłym jak rzadko zbudowaniu szanca, porówno broniącego się, i nie narodowemu monarchizmowi na krój francuzki, i nie narodowej oligarchii. Senat byłże oświeceniwszy? Tak być było powinno, lecz czy było? Trochę obcego powierzchownego światła, za którym goniąc, traciło się własny rozum, a nie wносиło się obcego; więcej niż w stanie rycerskim ogłady, mówmy elegancyi: ot i wszystko.

Nareszcie pod względem niezależności, jaką zapewnia pewna professya lub posiadanie większej lub mniejszej, albo starczącej na chleb własności (więcej i dziś się w tej mierze nigdzie nie wymaga), czy i pod tym, mówię, względem szlachta polska będąc prawie w dwóch-trzecich posiadającą lub pracującą w zawodach za szlachetne uznanych, jak rolnictwo i t. p.: nie mogła dostarczyć rękojmi statku politycznego? Ani téż znowu nasze sejmy były rynkiem, gdzieby nie wybór narodu, ale tłum o wszystkim stanowił. To w istocie uważanie stanu rycerskiego za głupie i namiętne pospólstwo, jest opinią wielce błędną, zaciągniętą od tych, których niegdys było interesem tak utrzymywać, aby on przypadkiem nie stał się rzetelnie wszechwładnym i nie rozwinął na tém polu cnót i zdolności o wiele znamienitszych od tych, jakie były w senacie.

Otóż wszystko co o tém powiedzieć mogłem. Nie sędzę, abym się nadto mylił, skoro w rzeczy i Mickiewicz wytykając tak rozległe granice rozwojowi naszych instytucyj, nie co innego myślił i mówił, ilekroć wracał na drogę ściślejszej prawdy. Skłonniejszy on był wprawdzie w sprawie narodowego postępu, ufać raczej uchrześciancej władzy niż narodowi, a jednakże sam wyrzekł następujące słowa, rysując ideał dawnego polskiego rządu. „Polska, powiada, nie urzeczywistniła całkiem tego ideału.

Zdołała tylko tak urząd królewski, jak wszystkie inne uczynić dożywotniami. Nie doszła do zamienienia ich w doczesne." Cóż to znaczy? Czy tylko nie to, że temu najwyższemu dożywotnikowi i tym wysokim dożywotnikom w senacie i ministeriach, nie można było bezpiecznie zaufać, że trzeba ich było mieć na wodzy prawa; że następnie (bo to jak zórawie jedno za drugim ciągnie) straż tego prawa należało poruczyć jednemu strażnikowi, jaki w tym składzie rzeczy zostawał, to jest stanowi rycerskiemu. Lecz czy tylko straż? Sama owszem inicjatywa i uchwalenie takowego prawa, skoro wyglądać czegoś podobnego bez rękojemstwa instytucji, bodaj od dobrych chrześcian u władzy i w senacie, rzecz była niepodobna. Zkądże tyle oczekiwań od szlachty i tyle nawzajem ku niej nieufności? Zkąd też tyle wiary w cnotę i statek tamtych dwóch stanów, przy obmyśleniu dla nich tak twardej kluby? Mógłbyś mi pan zarzucić, jako nie słusznie mniemam, że inicjatywa nie poszłaby tu od władzy, skoroby ona była uchrześciana. Ale ja na to odpowiadam: że chociaż wiele może cnota chrześciana, nieprzeto jednak mniej dla niej straszne są zapasy z panującą w tej sferze pokusą robienia wszystkiego li przez siebie, że nie powiem dla siebie, z pewniejszym (jak to się mówi w podobnych razach) skutkiem dla publicznego dobra. A mój Boże! czyż i cnota nie ma swoich złudzeń i nawet sofizmatów.

Ale dosyć: bo i pan, choć na mnie łaskaw, mógłbyś w swoim bezstronnym uwielbieniu dla tak wielkiego jak Mickiewicz człowieka, dopatrzeć albo niewłaściwej mnie zrozumiałości, albo chęci pochwalenia się, że lepiej widziałem. W rzeczy zdaje mi się, że lepiej, ale tylko dlatego, że bliżej i wyłącznie w jeden wpatrywałem się przedmiot. Kiedy przeciwie elipsa jego myśli około słońca narodowej prawdy tak była ogromna, tyle w siebie garnęła widoków, na słowo już wspólne słowiańskie, już polskie, to w jego religijności, to w porządku cywilnym i politycznym, to w literaturach i dyalektach, to w końcu w odnoszeniu tego wszystkiego (co pani Ziemięcka tak słusznie wielbi) do dziejów powszechnego postępu, a być może (bo podobno i tam leciała myśl Mickiewicza) do ostatniego jego kresu zbawienia człowieka w wieczności; to mówię, wszystko było tak tytaniczną robotą, że niedosć ściśle zadeterminowanie w faktach odkrytej przez siebie prawdy, nawet nie błędem, a tylko omyłką nazwać się może. Oto jak określa swoje powołanie w pierwszej prelekcji: „Wezwano mnie, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów,

z którymi mój naród przez swoją przeszłość ściśle jest połączony; żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą i w mieście, które jest stolicą słowa: nic przeto nie może mnie powstrzymać.” „I nie powstrzymuje go nic w istocie, mówi dalej pani Ziemięcka, bo on orlim wzrokiem dostrzegł potrzeby społecznej, on wychowanek rodzinnych tradycji, odkrył, czém one stać się mogą w ogólnym rozwoju pojęć socyalnych.

„Po uznaniu faktu życia i ruchu społecznego, następowała potrzeba zbadania natury i sposobu tego życia, jego trybu przyrodzonego, i tryb ten wskazał Mickiewicz, stawiając przed oczy swoich słuchaczy, *życie narodów*, które w jego wykładzie ukazały się jakby pulsami jednego organizmu i nie przesadzamy bynajmniej, utrzymując, iż on pierwszy wypowiedział dokładnie istotne znaczenie narodów i plemion, a przez to wyraził moment konieczny, loiczny w rozwoju pojęć społecznych. Idea ta pojawiła się wprawdzie w starożytności, bo ona jest wyrazem faktu rzeczywistego, nie zaprzeczalnego; ale tam nie miała jeszcze właściwych sobie rozmiarów: była to raczej pewna aglomeracya ludzi w pewnej miejscowości, jednym interesem związanych, ale nie organizm, nie ta żywotność, nie ta siła kohezji tajemniczój i tego powinowactwa duchowego, które wskazaliśmy jako cechy życia społeczności. Ztąd przyjęcie to u starożytnych miało raczej cechę egoizmu, odrębności, niż miłości i wzajemnej pomocy; a życie narodów było u nich raczej życiem stanu, państwa pochłaniającego jednostkę, niż cudnym i przez Boga niejako usłaném łozyskiem, ku łatwiejszemu rozwijaniu się indywidualności zbiorowych.”

Trzeba tu także przyznać, że ani autorka Rozbioru, ani też Boże uchowaj, wielki wieszcz nasz nie utrzymuje, aby wprowadzenie szlachty mniejszój do władzy było złem; mówi on tylko, że ludzie ambitni umiając ocenić przewagę, jakiej nabywała, wzięli szlachtę za punkt podpory swoich machinacyj politycznych i ster najwyższy rzeczypospolitój rzucili w ręce gminowładztwa szlacheckiego. W tych tedy słowach Mickiewicza cóż się daje wyczytać? Oto że szlachta mniejsza, zanim jeszcze przyszło na myśl tym oligarchom obracać nią na pożytek swojej dumy, już stanęła była u władzy i zaczynała nabierać w niej przewagi. Powołały ją tam, jak wiemy, pewne historyczne okoliczności, a raz przez nie powołana, rzecz to jest pewna, że nie około czego innego czynnie się zaczęła krzątać, jak około podniesienia idei ludowój. Co też skoro postrzegli możnowładcy, skoro zbadali,

że już przy swojej wyłączności dalej się nie ostoją, nie przeszkadzali szlachcie iść w tym kierunku, a tylko w to położyli całe swoje staranie, aby zaskarbionemi u niej względy i klientellą, władać obradami w sejmikach i sejmach, i przeto jako tako przynajmniej władać rzeczpospolitą. I jest w tém wiele prawdy, ale i to zauważyć potrzeba, iż przystąpienie szlachty mniejszej do władzy, nie jest rzeczą nagle nastrojoną przez senat, już szwankujący w swojej enocie, bo z porządnie arystokratycznego, stający się oligarchicznym, gwoli łacniejszemu trząsaniu rzeczpospolitą; ale zarazem trzeba uważać w historyi, już tę szlachtę dobrze przedtém u władzy, a dającą sobie tylko odjąć pod inną postacią wpływy, które sama dla siebie zdobywała, a to nieinaczej jak w idei ludowej. Ile do mnie i tego nie powiem: gdyż tu nie nastąpiło istotne znijaczenie prerogatywy politycznej stanu rycerskiego, a tylko jój pewne zujemnienie, czego znowu zgubnym wypadkiem było to, że w naszej stariej Polsce nie było rządu, a był owszem bezrząd, skoro odtąd ani król, ani stan rycerski, rzetelnie rządzić nie mogli.

Co się zaś tyczy tego, że szlachta raz dostąpiwszy czynniejszego udziału we władzy, szczerze w niej pracowała na rozszerzenie idei ludowej, czyli na rozszerzenie warunków przedstawicielstwa narodowego; tego zdaje mi się dowodzić nie potrzeba. Gdyby było inaczej, nastąpiłby był ten niewątpliwy skutek, że możnowładcy nigdyby odtąd nie przeszkadzali dalszemu, jako sobie wielce dogodnemu, rozwojowi szlacheckiemu (rozumiem przez to rozwój całkowity), co jak wiemy, wcale nie było. Przeciwnie ilekroć szlachta spokojną drogą obrad, chciała do siebie przyciągnąć prerogatywę szafarstwa łask i godności, a przyjsć przeto do nierzekomego wszechwładztwa, możnowładcy wszystkimi siłami tego nie dopuszczali. Ile razy zaś stawała w wielkich konfederacyach skupiających na chwilę, jak rokosz Zebrzydowskiego, jak gołąbska, jak tarnogrodzka, nawet jak barska; wielką narodową potęgą, starali się zawsze jak najusilniej opanować ich kierunek, nie w innym zaiste celu, jak żeby ruch ich nie stał się skutecznie gminowładno-szlacheckim, a tém samém ludowym, ma się rozumieć, względnie do wyobrażeń i wymagań czasu.

I tu nie mogę nie wynurzyć mojego przekonania, po wielokroć już wypowiedzianego przezemnie na inném miejscu, jako nie nadto nie było pożądanego, jak żeby szlachta dopięła zamiaru. Mieszczący się w instytucyi polskiego szlactwa, przymiot coraz większej *rościągłości* (czém się ono tak dalece różniło od znajome-

go u obcych szlachectwa), pozwoliły mu stopniami wgarnąć w siebie wszystkie stany, miasta i kmiecie, i odpowiedzieć przeto wszelkim wymaganiom wolności z jednej, a ładu z drugiej strony. Tłumaczę się: każda zasługa, tak rycerska jak cywilna, to zaś ze wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, zamiast wdierać się gwałtownie, będąc odpychaną, przychodziłaby do prerogatywy politycznej przez ognisko szlacheckie, porządnie i umiarkowanie działające, gdyż było instytucją prawnie od wieków istniejącą, zarazem szeroco postępową i zachowawczą. Wyszłoby to słowem na listę wyboreczną, (ta ostatnia myśl jest myślą hr. Rzewuskiego), chętnie zawsze otwieraną dla tych, którzy na to rzetelnie zasługiwali, czy to cnotą, czy odwagą, czy też stopniem oświecenia, jakiego ta lub owa usługa publiczna zawsze wymaga. Nie byłoby to wprawdzie tém, czego dziś już się żąda, ale byłaby ciągle działająca zasada postępowej wolności i równości, roztaczająca coraz dalej koło szlacheckie, czego też właśnie w naszej przeszłości należało sobie najbardziej życzyć. Powiedziałem *w przeszłości*, gdyż mógłby mię kto pomówić o niedorzeczną ochotę wznowiania zestarzałych wyłączności szlacheckich w naszym narodzie, po tém nawet wszystkim co zaszło i gdzieindziej na Bożym świecie i u nas. Tak nie jest: utrzymuję tylko i to głośno, że taki rozwój będąc przyrodzonym rzeczypospolitej szlacheckiej, był nietylko prawowitym ale i zbawczym dopotąd, dopokąd ona trwała w swój formie; Dziś inne czasy, inne wyobrażenia, inna (jakięj przedtém nie było), a wielka i niejednokrotna zasługa społeczna niższych stanów i inny stopień zwłaszcza miast cywilizacyi. Któżby chciał lub śmiał wskrzeszać rzeczy na zawsze umarłe? Lecz tu znowu mamy się porozumieć. Szlachectwo politycznie umarłe, politycznie ożyby nie mogło; lecz wielceby się omylił, ktoby mniemał w stariej Europie, że je koniecznie należy zastąpić, wszystkim bez wyjątku *już nie Stanów ale indywiduów* służącą, prerogatywą polityczną. O bynajmniej, napomknąłem dopiéro o liście wyboreczej względnie do słusznych wymagań i niezmyślonych potrzeb, jak można najobszerniejszej i to jest właśnie, li tylko to, czemby dawne szlachectwo roztropnie (ze względu na następstwa) zastąpić wypadało. Mógłby mi jeszcze kto zarzucić, że dawne szlachectwo nietylko od politycznej, ale i od cywilnej wolności odepchnęło miasta i kmiecie, co miało być skutkiem wyłączności instytucyi. Na to odpowiadam: że gdyby się nam było udało zdobyć normę polityczną, na którą szlachta wiek za wiekiem a zawsze niepożytecznie pracowała i wejść przeto w epokę *organiczną* (jakięj mówiąc

nawiasem nigdy nie znalіśmy), reszta napraw i ulepszeń byłaby się łącno rozwinęła. Przy tych mówię warunkach, Słowo narodowe byłoby wszystko zwyciężyło. Czy można mniemać, aby naród, który w epoce czteroletniego sejmu trochę w imię filozofii a więcej nierównie w imię publicznego dobra, wyzwał politycznie miasta i już był blizkim zniesienia poddaństwa, czy można, mówię, słusznie mniemać, aby tenże naród, gdyby był zawczasu powrócony swojej spokojniejszej działalności, nie uczynił tegoż samego, dobrze przedtem w imię Zbawiciela dla miłości bliźniego i tegoż publicznego dobra? Wszak były na to wszystkie warunki, wielkie uchrześciance, prawdziwa pobożność i wolna natura szlachty, tej potężnej a niezaprzeczonej wyrazicielki ludowego ducha narodu.

Teraz o zrobionym mi zarzucie przez autorkę Rozbioru, jakobym w mojem dziele, nadał Słowu narodowemu charakter fatalistyczny, czego mimo całe uszanowanie, jakie mam dla tyle poważnego jej zdania, za zarzut uzasadniony uznać nie mogę. Wszak jest *fatum* albo wyrok pogańsko-filozoficzny, i jest, że się odważę na takie wyrażenie, wyrok religijny, w niczem nieobrażający nawet chrześcijańskiej prawdy. Wyznawcy pierwszego nie uznają w człowieku wolnej woli, uznają ją przeciwnie wyznawcy drugiego, a ja nie takiego w mojej książce nie wyrzekłem, coby mi nie dawało prawa policzać się raczej do ostatnich. Myślę owszem, że ono mi równie słusznie należy jak Mickiewiczowi. Autorka bynajmniej go za to nie oskarża, że on wierzy „w pewne przeznaczenie narodu”; otóż i moja w tej mierze wiara jest taka sama. Cóż ja utrzymuję, „pojmując absolutnie (słowa pani Ziemięckiej) i jakby sposobem nieuchronnego przeznaczenia, życie narodu, a mianowicie formę pod jaką to życie się wyraża”. Jedno to, że Bóg (godzi się tak mniemać spirytualście), natchnął jednemu lub wielu z przodkujących narodowi w jego początkowym zawodzie, a ci nawzajem natchnęli narodowi myśl błogą a zarazem zbawczą rozwijania w swoim dziejowym żywocie, zasady ludowej, to jest utworzenia społeczeństwa i rządu rozumnie gminowładnego, gdyż pod tą formą (cokolwiekby nie mówiono przeciw temu), proces moralnego doskonalenia człowieka najskuteczniej odbywać się może. Toż bardzo jestem skłonny wierzyć, że ta forma jest nawet podyktowaną przez niezmiennie prawa logiki ludzkiej, która znowu, jak to wszyscy wiemy, jest jakimś cieniem niezmiennęj logiki boskiej. Ale bądź jak bądź, tak udzielone natchnienie stawszy się prawidłem postępowania i rządzenia się tego narodu, mogło mu bardzo stworzyć charakter odrębny a wolny, którego godziwym podnietem, on

zawsze rad podlegał. Nie było to podleganie konieczne, a było tylko upodobane. To rzeczywiście rozumiałem wprzód i teraz rozumem przez *mus* narodowego Słowa, na społeczeństwo wywierany. Bo czy miałbym mniemać, że przy tém „przedstawieniu przeznaczenia narodowego”, już nie było placu do popisu dla jego wolnej woli? Bynajmniej tego nie powiedziałem i nie mógłem powiedzieć, skoro ten naród mimo pokusy dwóch przeciwnych zasad, tyle potém w długim swoim zawodzie przeciw nim dokazać potrafił. Mógł on zaprawdę dać się ująć lub zmusić do zdania swojej sprawy wyłącznie królewskości, lub arystokracji senatu, a jednak wołał ją zdać rękóm i cnotcie swojego naturalniejszego, od dwóch pierwszych wyraziela, to jest stanu rycerskiego. Czego skoro dopełniał, składał już tém samém niezaprzeczenie dowód najwolniejszej woli. Toż nie w tém sęk zadania, ale w tém raczej, czy ta tak doskonale wolna wola mogła się ostać wolą dobrą? Ile do mnie jakkolwiek wiem, że wszechwładztwo czyto pojedyncze, czy zbiorowe psuje cnotę, mniemam atoli, że pod wyżej nakreśloną formą szlacheckiego gminowładztwa można było tego szwanku uniknąć. A jeżeli nadto po rozwiązaniu podobnych zadań zawsze potrzeba ostatecznie się odwołać do moralności i umysłowego uzdolnienia danego społeczeństwa, to już wiemy, że nasze ówczesne było i poczciwe i w światło nader nieubogie. A bądź jak bądź, skoro forma gminowładna przyobleczona, w nam tylko znaną swoją królewsko-szlachecką szatę była w duchu i pragnieniu narodu, należało ją koniecznie urzeczywistniać coraz większém jój doskonaleniem, coraz rozleglejszém zastosowywaniem, bodajby w końcu ta straszna godzina, w której wszystko co ludzkie skazie się i runąć musi, kiedyś i dla niej wybić miała. A kto to wie, czyby nawet wybiła? Ja z wielu dziś innemi, najpierw z panią Ziemięcką wierzę w rządy Boże, jako w niebie tak i na ziemi, a tych ostateczny wyraz (w społeczeństwach już dojrzałych) koniecznie dobrym, porządnym i stałym być musi. Zawodziły dotąd dwie pierwsze zasady, może téż da Bóg, nie zawiedzie trzecia. Jakoż o co tu idzie? Jeżeli o cnotę, jój najmieszkalniejszym przybytkiem nie są bieguny, ale środek społeczeństw; jeżeli o światło i na tém tu nie zbędzie; jeżeli o godność człowieka z jego niezależności idącą, téj w pewnej mierze zareką (rękojmią) jest snadniej, niż w każdym innym porządku otrzymujący się dobry byt materyalny. Tak jest, naprzód cnota na religii zagruntowana; potém światło, którego nabycie stać się może

wielce ułatwioném; a potem jeszcze byt dobry dający niezależność, pozwalający się oświecać, stanowiący bogactwo masy, a jednak nie dotyla wybujął u indywiduów, żeby im dał próżnować i zbytkować a następnie kazić się; to są trzy warunki stałości społeczeństw ludzkich i ich godziwego postępu, dać je zaś tylko może porządek rzeczy na ludowej zasadzie oparty i na niej rozwinięty. Jak i kiedy? nie wiem. Pewna wszakże, że tak się stanie, iż stać się musi. Tak wierzył i autor prelekcji, którego geniusz i w tego rzędu zadania głęboko wglądał, kiedy zapowiadał udział Słowiańszczyzny w sprawie powszechnego postępu i wskazywał drogę, na której podług niego najpewniejby mu ona dopomódz mogła. Wolno to nazywać utopią mistyka, ja atoli nie mogę zapomnieć, że tyle już utopii stało się rzeczywistością niedalęj, jak w końcu XVIII i w połowie XIX wieku.

Ale powiem jeszcze słówko o uczynionym mi zarzucie przez panią Ziemięcką co do fatalizmu: jabym sądził owszem, że w gruncie jest między nami zupełna zgoda, boć ona chwali Mickiewicza, że on znajduje słowo dziejów jeszcze w czasach pogańskich i to w całym plemienu. Ono już tam w istocie było i było piękne w myśli, sercu i społeczeństwie, rządzącem się już prawem braterstwa, a wyglądającym tylko jego sankcyi od religii Chrystusowej. Było tak dalece, że sam Chrystyanizm mógł je tylko przechowywać i ochraniać od zepsucia w odmiennęj formie, jaką mu miał nadać jego byt państwowy. Mickiewicz ten byt uważa za wynikłość przyjęcia wiary chrześcijańskiej i to po części było, skoro tak wiele się do tego przyczyniło duchowieństwo, przynoszące razem z religią wyobrażenia polityczne dawnego cesarstwa rzymskiego; ale co do bytu społecznego ten już był. A że był braterskim, nie możemy go inaczej uważać, jak za utwór idei boskiej, uprzedzającej u nas wprowadzenie religii chrześcijańskiej. Jedyna więc różnica, jakąbym upatrywał między moim poglądem a poglądem pani Ziemięckiej, leży w tém, że ona mniej potęgi przypisuje pierwotnemu a tajemniczemu natchnieniu w słowie dziejowém, a więcej wpływom następnym, które toż słowo kształtują; ja zaś przeciwnie: jestto jednak tak mały odcień, że chyba ścisłość filozoficzna pod rozbiór wzięćby go mogła.

Niech mi téż będzie wolno nie uznać słuszności i tego drugiego zarzutu, że niejako „usuwam potrzebę pewnej hierarchiczności, która jest nieodłączną od wszelkiego porządnego społeczeństwa”. Wszak ja owszem uznaję w naszej dawnęj rze-

czypospolitéj, jako konieczny byt i znaczenie stanu rycerskiego; uznaję niemniej i określam naturę instytucyi senatu, który także w téj formie jako ciało oświecające i przodkujące za konieczne uważam, a zaraz na pierwszych kartach uznaję za niemniej konieczną i królewskość o ile ona była zgodną z duchem narodowym. Więc jest u mnie hierarchia, i jak mniemam, warunkom porządnego społeczeństwa odpowiadająca.

Otóż wszystko co miałem panu napisać w téj ważnej materii. Pozostaje mi tylko podziękować szanownej autorce i za tak zaszczytną o mnie wzmiankę, i za podaną sposobność rozświetlenia i skupienia przy jéj pięknej pracy, moich własnych myśli. Możebym inaczéj tego nie potrafił. Lecz czy tylko za to wdzięczność się jéj należy? Czyż nie ona pierwsza, jak to już powiedziałem, z rzadkim swoim talentem pisarskim a głęboką myślą filozoficzną odjęła potrójną pieczęć na skarbach prelekcji, aż dotąd leżącą? Jest w jéj pracy nieco bezwarunkowego entuzjazmu dla wielkiego człowieka (to się łącno pojmuje), lecz téż jest i całkowite objęcie ogromnego obszaru, ostatniéj, ziomkom pozostawionéj myśli Mickiewicza, ku jego i ich nieśmiertelnéj sławie.

F

23.221